

Dociekliwi przybysze odkrywają na Pojezierzu Żmudzkim nie tylko piaszczyste plaże Kłajpedy. Przy trasie do Janiszek, Rygi czy Talina, w sąsiedztwie istniejącego niegdyś kołchozu, wyłania się osobiwość sakralna. To naturalnie urządzone sanktuarium, bez murów i fasad, nie przypomina żadnej na świecie świątyni. Na próżno szukać tu pełnych przepychu ołtarzy. Na płaskiej niczym płyta lotniska ziemi wyrasta naszpikowane krzyżami dziesięciometrowej wysokości wzgórze.

Na Wzgórzu Nadziei

W miejscu zaciekle toczonych walk powstało Szawle – miasteczko, które swą nazwę wzięło od blasku słońca (lit. *saule*). W odległości 12 kilometrów wyrósł kopiec nazwany Górą Krzyży. Na miejscu najszybciej dociera się prywatnym środkiem transportu. Autobusy nie zatrzy-

muja się tam – nie ma przystanku; od szosy wiodącej z północy na południe kraju trzeba przemierzyć dwupółkilometrowej długości odcinek.

Na prowizorycznym parkingu, nie ogrodzonym, gdyż dookoła króluje otwarta przestrzeń, niezależnie od pory roku stoi kilka autokarów. Z nich wysypują się pielgrzymi. Język litewski miesza się z polskim, rosyjskim, nawet włoskim. Zanim rozpocznie się wędrówkę wśród krzyży, trzeba przebić się przez szpaler natręt-



Dziewiętnastowieczne przekazy odnotowują, że tradycja umieszczania krzyży na Kryżu Kalnas wiąże się z powstaniem 1831 roku, jego klęską i dotkliwymi represjami. Legendy ten fakt przesuwają kilka wieków wstecz. Pewnego słonecznego poranka 1236 roku (wyjątkowo piękne są na Żmudzi wiosenne poranki) oddział krzyżacki, wracający z jednej z krucjat, mających na celu chrystianizację Litwy, wpadł w zastawioną nań pułapkę. Waleczni Litwini zgromadzili przeciwnikowi krwawą rzeź.



nych handlarzy dewocjonalistów i miejscowych, oferujących rękodzieła.

Oddalając się od parkingu przekracza się inną rzeczywistość. Ludzie odruchowo ściszą głosy, niemal szepczą. Każdy bez wyjątku niesie krucyfiks. W miarę zbliżania się do wzgórza myśli układają się w cichą modlitwę. Spod nóg dobywa się chrzęst kamyków. Kopiec ma strome skarpy, więc wędrówka sprawia niekiedy sporo trudności. Schodami dociera się na wierzchołek. Tu promienie słoneczne odbijają się od gęsto ustawionych krzyży. Ich blask oślepia. Na szczycie znajduje się owalny plac. Podobno kiedyś był tu zamek, zwany w Liwońskich kronikach Kulana (prawdopodobnie od płynącej opodal rzeczki). Warownia została spalona przez rycerzy niemieckich w XIV wieku. Tak głosi jedna z wielu legend, którymi obrosła Góra Krzyży.

Niezwykłość tego miejsca polega jednak na czymś zgoła innym. Z kopca rozciąga się zdumiewający widok. Sto, dwieście, może nawet pięćset hektarów dzikiej puszczy. Świeża zieleń poraża intensywnością. Ma się wrażenie, jakby Kreator dopiero co uwieńczył swe dzieło stworzenia. Nieskazitelnie czyste powietrze zmieszane z zapachem traw i polnych kwiatów wciska się w nozdrza. Niesamowite przeżycie i niesamowity widok.

Z bezkresnej równiny wzrok przenosi się szybko w wąskie alejki utworzone przez krzyże. Największe przerosły starą wierzbę płaczącą, której konary z pokorą poddają się silniejszym podmuchom wiatru. Ciszę przerywają pobrzękiwania różańców. Z różnych zakątków dobiegają szepty modlitwy: Ave crux. Miejscowi nazywają to miejsce górą modłów,

Czas świadectwa



błagań i spełnionych nadziei. Tysiące krzyży gromadzonych od stuleci to nie tylko symbol golgoty ludzkiej egzystencji, ale przede wszystkim zmaterializowane prośby. Wota dziękczynienia mają różne formy,

niekiedy wprost zadziwiające: wydziergane na drutach paciorki, piłeczki pingpongowe połączone w dziesiątki różańca i inne. Kto choć raz prześledził stragany odpustowe, dostrzeże bez wątpienia istotne podobieństwo. Dopiero dające się gdzieś niegdyś odcyfrować intencje odsłaniają losy ofiarodawców. Pod świeżo wkopanym skromnym i smukłym krzyżem widnieje tabliczka z mottem Mickiewicza: „Tylko pod tym Krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Pielgrzymi z całego świata wpisują się w najnowszą historię Góry Krzyży. Zabierają stąd grudki brunatnej ziemi – tradycyjnie – na pamiątkę.

Wzgórze stało się miejscem sakralnym na początku XX wieku, ale w latach stalinowskiego reżimu niszczone je sukcesywnie. Władze sowieckie i KGB uznały Górę Krzyży za szczególnie wrogą i sprzeczną z obo-

wiążącą w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ideologią. W 1961 roku buldożery zmiotły miejsce modlitwy; drewniane krzyże spalono, metalowe oddano na złom, a betonowe zakopano. Epoka „buldożerowego ateizmu” trwała ponad 20 lat. Wzgórze zdołało przetrwać, a Litwini uparcie stawiali kolejne krzyże, tym razem dla uczczenia pomordowanych i deportowanych podczas sowieckiej okupacji. Odrodzenie nastąpiło w 1988 roku. Litwini z dumą opowiadają o Górze Krzyży, powtarzając za kardynałem Sładkeviciusem: „Te krzyże to nasze obcowanie z Bogiem, to nasza modlitwa i wdzięczność, to serca oddane Bogu”. Wraz z nastaniem niepodległości przybyło sporo nowych krzyży, stawianych przez powracających emigrantów i ich krewnych. Na litewską Golgotę przybył z pielgrzymką w 1993 roku Jan Paweł II, a kilka miesięcy później przywędrował kolejny krucyfiks – papieski podarunek.

Małgorzata Szymczyk
(Kraków)
Fot. Autor